Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 10 KWIETNIA NUMER 12

REDAGUJE KOMITET

O t. zw. bluźnierstwie

Jak podała prasa codzienna, sąd okręgowy w Warszawie skazał w dn. 1 marca r. b. niejakiego Józefa Wiśniewskiego na dwa lata więzienia „za bluźnierstwo przeciwko bogu i matce boskiej". Nie znamy ani podsądnego, ani rodzaju jego bluźnierstwa. Nie wiemy również, co sądzić o tak wysokim wymiarze kary właściwie za nic, bo prawdopodobnie za wypowiedzenie czegoś niepochlebnego w treści lub w formie o rzeczach nieistniejących. Ale sądy wyroki takie wydają, bo takie mają „przestępstwa" w kodeksie karnym z karami aż do 5 lat więzienia. Przyczem tą ostatnią karą obwarowano bezpieczeństwo jedynie samego wszechmocnego boga, czyli najogólniejszy i najpowszechniejszy abstrakt monoteizmu i to abstrakt, który wg. przypisywanych mu atrybutów (właściwości) jest mocen sam upomnieć się o doznane zniewagi lub krzywdy. To też branie „wszechmocnego" w obronę przez kodeks karny stwarza domniemanie, że wszechmocny wcale wszechmocnym nie jest i że bez interwencji prokuratora nie dałby sobie z ludźmi rady. Jest to naszem zdaniem — jeśli nie bluźnierstwo, to w każdym razie herezja o tyle godna uwagi, iż znajduje się w kodeksie moralnym państwa.

Z uwagi na to, że wyroki na „bluźnierców" zaczęły ostatnio zapadać coraz częściej, warto choć przez parę minut za-

stanowić się nad tem, co to jest bluźnierstwo i kto właściwie bluźni.

Wg. „Słownika języka polskiego“ t. zw. warszawskiego, bluźnierstwo jest to „lżenie rzeczy świętych, a szczególnie boga“, lub „obraza religji słowem albo czynem“. Nie wydaje nam się słusznem, aby obraza samej religji jako całości mogła być bluźnierstwem, raczej obraza przedmiotów czci tej czy innej religji. Krótko mówiąc: bluźnierstwo jest to znieważenie przedmiotów czci religijnej słowem albo czynem*).

Bluźnić wg. nas można w czterech następujących wypadkach:

1) własnym bóstwom i świętościom,
2) cudzym bóstwom i świętościom,
3) dawnym swoim bóstwom i świętościom,
4) wszystkim bóstwom i świętościom, gdy się w żadne z nich nie wierzy.

W pierwszym wypadku bluźnią głównie wierzący, zawiedzeni na swoich patronach i bóstwach, jak owa rybaczka helska, co to wyrzuciła niedawno obraz św. Antoniego na deszcz za to, iż dopuścił do skradzenia jej węgorzy, a następnie nie kwapił się zbytnio z odnalezieniem złodzieja.

W drugim wypadku bluźnią nietolerancyjni fanatycy, zapatrzeni we własne bóstwa i świętości, uważający je za jedynie prawdziwe a zohydzający bóstwa i świętości innowierców, jako bóstwa „cudze“ i „fałszywe“. Tak postępują katolicy, napadający na chrzty babtystów lub na kaplice „narodowców“ i depcący ich krzyże i hostje nogami**).

W trzecim wypadku mogą bluźnić ci, którzy stają się dopiero niewierzącymi, a nie pozbyli się jeszcze nałogu traktowania bóstw i świętych antropomorficznie, czyli jako czujące i myślące „osoby“.

Bluźnierstwo w czwartym wypadku wydaje się nam poprostu niemożliwe. Odnosiłoby się ono do ateuszy i wolnych myślicieli, a konsekwentny ateusz, jeżeli nie zostanie do tego specjalnie sprowokowany (lecz wtedy, sędzio, ty „rękę karaj, nie ślepy miecz“), niema najmniejszego powodu do bluźnierstwa jakimkolwiek „bogom“. Ateusz bluźniący „bogu“, lub „świętym“, czyli temu czemuś, czego nie uznaje i co w jego rozumieniu nie istnieje, jako byt realny lub „osoba“, byłby nietylko nielogiczny, ale nawet śmieszny. Dowiódłby on

---

*) Tu należy zaznaczyć choćby nawiasowo, że nauka nie boi się. zniewag ani bluźnierstw. Kodeks karny nie bierze jej w obronę, bo prawda sama sobie doskonale daje radę. To tylko k ł a m s t w o, c h c ą c e p a n o w a ć, musi uciekać się do pomocy policji i prokuratora, bo inaczej byłoby z niem źle. Siła religji i żywotność jej „prawd“ polega na tego rodzaju odsieczach ze strony „ramienia świeckiego“, bo „oręż duchowny“, zostawiony samemu sobie, niewieleby wskórał na świecie.

**) Marjawici w tem miejscu też mogliby powiedzieć niejedno.
Red.

przez to, iż nie wyleczył się całkowicie z nawyczek religijnych i należy w swoim rozwoju umysłowym jeszcze do kategorji poprzedniej.

Ateusz będzie głosił wprawdzie publicznie słowem i pismem, dlaczego zgodnie ze swojem stanowiskiem ateistycznem nie podziela błędnych mniemań teistów o istnieniu boga, będzie się starał przekonywać ich, że są w błędzie, ale nie będzie bluźnił.

Mówiąc o bogu i innych przedmiotach czci religijnej — nie będzie wprawdzie zdejmował czapki lub padał na kolana, ale nie będzie ich „lżył" lub „znieważał słowem lub czynem". Bo kogóżby właściwie lżył i znieważał? Fikcję? Oderwane pojęcia? Rzeczy nieistniejące? Nonsens?...

To też konsekwentnego ateusza mogłyby nic nie obchodzić art. 172 — 174 K. K. (o przestępstwach przeciwko uczuciom religijnym) gdyby nie umacniały one pozycji oszukańczej kleru, i nie były niepotrzebnem ograniczeniem swobody przekonań, słowa i druku.

W pierwszym wypadku bluźnierstwo jest odruchem zawiedzionej ufności w przedmiot wiary, jest uczuciem zemsty na „niewdzięczniku" (oczywiście urojonym, lecz nie w mniemaniu wierzącego), iż nie spełnił tego, o co go proszono i za co mu niejednokrotnie „zapłacono" za pośrednictwem kieszeni księżej; jest chęcią powiedzenia do słuchu paru słów prawdy takiemu patronowi, obojętnemu na prośby i potrzeby ludzkie, względnie bogu, od którego przecież wszystko na świecie zależy, lub poprostu chęcią zrobienia mu osobistej przykrości, a nawet zniszczenia wizerunku przedmiotu czci. Murzyn wrzuca w ogień fetysza, na którym się zawiódł, sycylijczyk pozbawi Michała archanioła pozłoconych skrzydeł, zwiąże go jak przestępcę i wyrzuci do ogrodu, aby sam przekonał się naocznie, jakiego spustoszenia narobił brak deszczu, o który go proszono, a rybaczka helska, wyniesie patrona od złodziei na deszcz, aby pocierpiał. I niewiadomo jeszcze, coby była w końcu zrobiła z obrazem owego patrona, gdyby policja nie była w porę wpadła na trop skradzionych węgorzy i nie wybawiła świętego z przykrej sytuacji. Kto wie, czy św. Antoni nie byłby dostał w końcu wałów. U wierzącego fetyszysty i antropomorfisty byłoby to całkiem możliwe.

W drugim wypadku wchodzi w grę głębokie przekonanie, wyrobione codziennem odmawianiem dziesięciorga „przykazań bożych", że każdy bóg „cudzy", którego nie wolno „mieć" przed bogiem prawdziwym, czyli przed bogiem, w którego się wierzy, powinien być zniszczony, jako twór djabła, a zniszczony dlatego, aby nie wodził na pokuszenie czcicieli „prawdziwego" boga i nie sprowadzał ich z drogi cnoty i zbawienia. Zwłaszcza, że każdy taki fanatyk tyle się przecież nasłucha od dzieciństwa z ust swoich kapłanów o prawdziwości swojej wiary, a o brzydzeniu się wiarą innowierców, iż podeptanie nogami cudzego krzyża każdy z tych barbarzyńców (nie-

zdolnych już do poszanowania cudzych wierzeń) uważa sobie za wielką „zasługę“ przed „panem“.

W trzecim wypadku bluźnierstwo bywa formą uczuciowej reakcji człowieka, który nagle zrozumiał, że był przez całe życie oszukiwany, że niepotrzebnie wierzył i składał na ołtarzu fikcyj teologicznych całą swoją uczuciowość i najlepszą wiarę, że niepotrzebnie praktykował, niepotrzebnie zwierzał się księdzu z najskrytszych tajemnic swego sumienia, niepotrzebnie brał od niego rozgrzeszenie, niepotrzebnie przystępował do „stołu pańskiego“ i to z takiem namaszczeniem i przejęciem, jakby komunikant był istotnie cząstką „przedwicznego“ i td. i td. Ta uczuciowa reakcja bywa niejednokrotnie zabarwiona żalem do samego siebie, lub wyrzutem zadraśnionej ambicji, iż oszukany mógł być tak naiwny, że w to wszystko wierzył i mógł się tak upadlać dla niczego, jak się upadlał. Ogarnia wtedy człowieka złość, przedewszystkiem na kler, a następnie na tych wszystkich, którzy mu do tego w dobrej czy złej wierze pomagali (dom, szkoła, państwo). Wtedy, zależnie od temperamentu świeżo zorjentowanego w sytuacji, może się zdarzyć, że wyrwie się mu pod adresem niedawno jeszcze czczonych świętości jakieś „bluźniercze“ słowo, które zaprowadzi go na ławę oskarżonych. Potem sprawa i kara, choć bluźnierca nikogo właściwie nie obraził, bo jeśli coś powiedział bluźnierczego pod adresem tej czy innej fikcji teologicznej, to przecież nie mógł jej obrazić poludzku, bo fikcje nie istnieją.

We wszystkich tych wypadkach winy bluźniercy ponosić nie powinni, lecz ci, którzy stwarzali i nadal stwarzają warunki umożliwiające bluźnierstwo, czyli kler.

W pierwszym wypadku kler jest winien, że nie zwalcza, jakby przystało na reprezentantów „kultury łacińskiej“ w Polsce, ani antropomorfizmu, ani animizmu, ani fetyszyzmu, a przeciwnie, stara się te wszystkie stany niedorozwoju umysłowego swoich wiernych podsycać i pielęgnować pieczołowicie choćby dlatego, że przesądy i zabobony są wg. de Maistre’a przedmurzem i pancerzem religji, a im wierzący jest głupszy i zabobonniejszy, temci dla kleru lepiej.

W drugim wypadku znieważenie „bogów cudzych“ jest prostem następstwem fanatyzmu i nietolerancji, sianej przez kler na wszystkich polach pracy t. zw. duszpasterskiej. Robi się to dlatego, aby zabezpieczyć i uodpornić „owieczki“ od dawania posłuchu podszeptom konkurencyjnych kapliczek, dlatego nawet branie udziału w nabożeństwach innych wyznań jest katolikom zakazane pod karą grzechu.

W trzecim wypadku trudno jest winić bluźniącego, że daje wyraz swemu oburzeniu — choć może nie pod właściwym adresem — z powodu krzywdy moralnej, jaką mu wyrządzono. To też jeżeli państwo nie chce narażać swoich obywateli na kary za bluźnierstwa, nie powinno pokrywać swoją powagą

niegodziwych praktyk kleru i jego przewrotnej polityki. Ludzie porządni nie zadają się przecież z oszustami.

Przytem nie należy zapominać, że większość t. zw. bluźnierstw miewa miejsce zazwyczaj w stanie zirytowania lub zdenerwowania, wywołanego najczęściej prowokacyjnem lub nietolerancyjnem zachowaniem się otoczenia względem „niedowiarka", np. przez siostry t. zw. miłosierdzia w szpitalach i lecznicach, przez matki lub żony dewotki, przez baby różańcowe, przez rożnych niepowołanych misjonarzy i misjonarki, nastrojonych względem przyszłego bluźniercy inkwizycyjnie... Czy np. który z sędziów, pakujących „bluźnierców" do więzienia, wziął kiedy pod uwagę psychologję chorego niedowiarka, którego siostry t. zw. miłosierdzia najpierw namawiają, a następnie zmuszają, aby poszedł przed operacją do spowiedzi, bo może skończyć pod nożem chirurga? Już pomijam owo nadprzyrodzone chamstwo apostołek zbawienia, które choremu, decydującemu się na ciężką nieraz operację, kraczą nad głową przez parę dni zrzędu, że może umrzeć pod nożem, ale proszę wziąć pod uwagę owe codzienne ataki i nawracania, najczęściej bezskuteczne, a następnie owe tysiączne — mniejsze lub większe — szykany dla zgnębienia opornego niedowiarka, — czy to chorego, którego stan psychiczny jak zawsze w chorobie jest wówczas anormalny, nie może wyprowadzić z równowagi i zmusić go do zaproponowania szpitalnianej agentce kleru, aby poszła sobie prędzej od niego wraz ze swym „wzniosłym" bagażem i dała mu wreszcie spokój?

Wystarczy użyć wówczas pierwszego lepszego niezręcznego wyrażenia, a kryminał gotów. „Bluźnierca" idzie do więzienia a „miłosierna" prowokatorka prowokuje dalej. I znowu musimy się zapytać, kto jest powódcą owego chamskiego deptania niedowiarkowi po sumieniu: kler, czy nie kler?

Słyszy się stale, że każdy inteligentniejszy chory, chcący uniknąć owego chamstwa katolickich sióstr miłosierdzia, stara się o miejsce w szpitalu ewangielickim w Warszawie, gdzie go nikt do spowiedzi nie zmusza i nie mówi mu, że pod nożem umrze.

To też chcielibyśmy, aby komplety sędziowskie, mające sądzić t. zw. bluźnierców, brały powyższe momenty pod uwagę i karały nie tych którzy bluźnią, a tych, którzy są istotnymi, bo moralnymi, sprawcami bluźnierstwa.

Henryk Wroński

Czas dojrzał. Cała społeczność, cała jej moralność, zawarta w kodeksach i katechizmach, domaga się odnowy.

ROMAIN ROLLAND

„Stosunek kleru do państwa i oświaty"

Pod tym tytułem ukazała się w końcu marca r. b. książka p. Janiny Baryckiej,*) zawierająca fakty i dokumenty, stwierdzające wrogi agresywny stosunek „zjadliwego papieskiego robactwa" do państwa i oświaty.

Jeżeli jaka książka była w Polsce obecnej niezbędna, to ta właśnie. Jest to wydawnictwo, na które niezależna opinja publiczna w kraju zdawała się czekać od wielu lat!

To też aż lżej się na sercu zrobiło, iż ukazała się nareszcie, by spełnić jedną z najdonioślejszych ról społecznych, i kulturalnych, jaką książka tego rodzaju spełnić może: uświadomić, zmusić do myślenia i przekonać.

Jest to dokument historyczny, którego teraz ani zlekceważyć, ani przemilczeć się nie da. Tylko dzięki takim wydawnictwom można było uchronić całą masę pierwszorzędnych dokumentów i faktów od zatraty i zapomnienia. To też z tą książką w ręku nadługo będzie można zamykać kłamliwe usta papieskich obłudników, udających „patrjotów" polskich, a zezujących stale w stronę Tybru, bo tam ich „pan", i czekających tylko na to, jakby Polskę ogłupić z kretesem, opanować doszczętnie i okraść co do grosza. A wtedy dopiero zapanuje w Polsce prawdziwe królestwo boże na ziemi.

To też nie wątpimy, że książkę p. Janiny Baryckiej przeczyta każdy wolny myśliciel, każdy antyklerykał, każdy szczery i uczciwy obywatel, każdy niezależny publicysta, każdy działacz społeczny, a zwłaszcza każdy oświatowiec. Byłoby również dobrze, aby ją mógł przejrzeć choćby pobieżnie nowy p. minister oświaty.

Książka jest tania, bo kosztuje zaledwie 2 zł., choć zawiera 200 stron dużej szesnastki. Wydawca — nieznany — widocznie obliczał zgóry na masową sprzedaż książki i nie chciał na niej zarabiać, co tylko dobrze o nim świadczy. A może nawet postanowił stracić coś na niej, byleby tylko osiągnęła swój cel? bo książka ma niewątpliwie charakter propagandowy.

A cel ten jest wg. autorki następujący: „Trzeba, koniecznie trzeba budować w społeczeństwie tamy przeciwko zalewającemu kraj nasz klerykalizmowi. Tego wymaga nasza przyszłość państwowa. Książka spełni swój cel, gdy stanie się drobną cząstką w ogólnej sumie wysiłków, jakie wyrwą kiedyś Polskę z duszących ją dziś objęć klerykalizmu. Bo zdecydowana akcja przeciw klerykalizmowi musi być u nas wcześniej czy później podjęta... Jeżeli dziś świadomość tej prawdy nie przeniknęła jeszcze zbyt głęboko, to tylko dlatego, że prawda jest skrzętnie skrywana wśród obłoków różnych

*) Janina Barycka. *Stosunek kleru do państwa i oświaty,* fakty i dokumenty. Skład główny: „Nasza księgarnia" sp. akc. Związku nauczycielstwa polskiego, W-wa, 1934, str. 200. Cena 2 zł. Do nabycia w Adm. Wolnom. Polsk. Porto 0.60. Polecone 0.90.

metafizycznych i niemetafizycznych obsłonek, a poczucie państwowe w masach szerokich nie jest jeszcze w dostatecznym stopniu ugruntowane.

„Prócz tego pokutują jeszcze w społeczeństwie różne doktryny, które przypisują klerowi rolę państwowo-twórczą, a zdarzają się — i to dość licznie — jednostki, które w klerze dopatrują się czynnika scalającego państwo i społeczeństwo. Że zapatrywania te są mylne i na fałszywych pozorach oparte, dowodem tego dziesiątki przytoczonych poprzednio faktów. Kler nietylko nie spaja, ale co gorsza dzieli i jątrzy społeczeństwo. W stosunku do poczynań państwowo-twórczych kieruje się własnym i tylko własnym interesem, a jeśli interes tego wymaga, nie waha się rozdmuchiwać w masach niechęć i nieufność do Państwa i jego urządzeń. Eksploatowanie materjalne Pańswa—niczem jakiej kolonji afrykańskiej—posuwa kler do ostatecznych granic. Prawo jednostki do własnych myśli i przekonań jest przedmiotem szczególnej zaborczości kleru, a nietolerancja, jaką kler ujawnia w stosunku do niektórych zagadnień społecznych, godna jest często epoki głębokiego średniowiecza.

„Dotychczas świadomość tych faktów nie dotarła jeszcze do głębin ogółu... Z chwilą, gdy to się stanie, przed każdym rozumnym człowiekiem zjawią się wcześniej czy później natarczywe pytania: Państwo czy kościół? interes państwa, czy interes kleru? budowa kościołów i plebanij, czy budowa szkół? opieka nad bezrobotnymi, czy opieka nad murzynkami? ucisk wyznaniowy, czy tolerancja?

„Od odpowiedzi na te pytania, od drogi, jaką wtedy społeczeństwo odbierze, zależy przysłość państwa". (str. 194 i 195).

Umyślnie zacytowaliśmy ten dłuższy ustęp z „Zakończenia", aby czytelnicy wiedzieli, jakie jest stanowisko autorki w stosunku do zagadnienia, któremu poświęciła swoją pracę.

Jak widzimy, stanowisko to jest rdzennie nasze, wolnomyślicielskie, obywatelskie, laickie, antykonkordatowe, patrjotyczne, polskie.

Daliśmy ten ustęp z „Zakończenia", bo tylko w zakończeniu autorka mówi od siebie. Na przestrzeni całej swojej książki przeważnie grupuje i gromadzi fakty, a od siebie dodaje tylko tyle, ile tego wymagała ciągłość myśli.

Książka składa się z 14-tu rozdziałów, z których 7 poświęcono stosunkowi kleru do państwa, a drugie 7 stosunkowi kleru do oświaty. Autorka, jako nauczycielka, poświęciła swoją pracę „koleżankom i kolegom, którzy w walce o lepsze jutro Państwa i społeczeństwa nie wahają się przeciwstawić wstecznictwu i ciemnocie", najszczegółowiej omówiła kwestję

stosunku kleru do oświaty i nauczycielstwa, które bp. śląski Adamski każe „łupić aż do skutku"! bo to „szubrawcy". Rozporządzała też najbogatszym pod tym względem materjałem, dostarczonym jej przez koleżanki i kolegów. Mimo to nie wyzyskała całego nadesłanego materjału, aby książki zbytnio nie rozszerzać. Zresztą walka kleru z oświatą, jest tylko jednym z odcinków jego walki z państwem, które w myśl napisanego przez samego siebie „prawa bożego" usiłuje podporządkować swoim celom.

Książki nie streszczamy, ani nie cytujemy choćby najjaskrawszych „faktów i dokumentów", wiedząc zgóry, że każdy z naszych czytelników ją przeczyta.

Celem powyższych paru słów było tylko zwrócenie na nią uwagi i gorące jej polecenie, jako książki dla wolnego myśliciela niezbędnej.

Czytajcie ją! bądźcie jednak z góry przygotowani na to, że razporaz ogarnie Was zdumienie, obużenie i wściekłość. Wielu z naszych czytelników wie, że kler papieski jest czelny i że jest więcej czelny, niż kler innych wyznań, ale większość nawet nie przypuszcza, do jakich granic w tej czelności i zuchwalstwie się posuwa. Zrozumie przytem niejeden, ile siły i hartu musi mieć każdy nauczyciel na prowincji, a zwłaszcza na Śląsku, gdzie zuchwalstwo kleru i jego antypaństwowość dochodzi chyba do szczytu.

„Zrozumie te — jak pisze autorka — ciche tragedje, jakie rozgrywają się w dalekich miasteczkach i wioskach naszych, a których dowodem jest ta długa litanja ponurych faktów rzadko tylko, bardzo rzadko dochodzących do wiadomości ogółu" (str. 144). To też po przeczytaniu książki p. Baryckiej każdy z czytelników nabierze jeszcze głębszego szacunku dla naszego dzielnego nauczycielstwa, niż go miał dotychczas: to nietylko apostołowie — jak ich nazywali Brodziński i Wł. Dawid — to w bardzo wielu wypadkach męczennicy; męczennicy dlatego, że Polska dzięki swej ciemnocie i ślamazarności toleruje dotąd watykańskiego tasiemca w swoim organiźmie państwowym, i pozwala mu wysysać z siebie najpożywniejsze soki, odbierać czerstwość trzeźwo myślącym ludziom, przyprawiać ich o mdłości fanatyzmu religijnego i narodowego, i wpędzać w anemję cywilizacyjną.

Ale to nic! im gorzej, tem lepiej! Podobne stosunki panowały również i we Francji przed sekularyzacją i laicyzacją szkolnictwa, a przed rozdziałem kościoła od państwa było we Francji podobnych wydawnictw, jak p. Baryckiej, cała powódź.

P. Barycka spełniła czyn obywatelski pierwszorzędnej doniosłości i nie mogła przysłużyć się lepiej sprawie, która leży jej na sercu, niż się przysłużyła!

Powinna to cała światła i uczciwa opinja polska uczcić przez powstanie... przeciwko klerowi. Ten gad musi być zmiażdżony! mimo, że taki stał się ostatnio „ruchliwy" niczem robactwo potraktowane ukropem. Wie on, że Polska to jego ostatnia pozycja w Europie! *W. Rulikowski*

Zoografja jezuity

Nim przystąpimy do zoografji jezuity,*) musimy wprzódy w kilku słowach nawiasowych dopełnić to, co się ominęło w zoografji szlachcica-babińczyka. Mamy tu mówić o rodzaju, który w języku pospolitym zowie się Orzeł-Biały (Samozwaniec), a po zoologicznemu Babińczyk-Dwupłciowiec (Hermafroditus-Babinensis). W rzeczy samej należy on do klasy mieszańców, która powstała z zetknięcia się szlachty babińskiej z ludźmi na obraz boga stworzonymi — nie żartem, jest to więc niby muł, niby pół psa, pół kozy. Ale jak w mule poznasz osła po uszach, tak w Orle-Białym-Samozwańcu poznasz szlachcica po wszystkich jego skłonnościach, które nakształt oślich uszów wyglądają z jego duszy; stąd poszło, że czasem zwą go Osioł-Biały. Pewną jednak jest rzeczą, że Orzeł-Samozwaniec wstydzi się swego początku, zapiera się powinowactwa z babińczykami. Trudno odgadnąć, dlaczego. Dość, że mu z tem bardzo do twarzy. Możnaby to wytłumaczyć jedynie małpią żyłką, wspólną wszystkim babińczykom, do naśladowania ludzi w rzeczach, wprost najprzeciwniejszych babińskiej przyrodzie. Budowa zewnętrzna Orła-Samozwańca, tylko dobrze mu się przypatrzcie, stanowi przejście od zwierząt czworonożnych do ptaków i robi go najpodobniejszym do nietoperza. Skrzydełka jego są z papieru, może więc wybornie służyć dzieciom do zabawy zamiast papierowych orłów, i znaleźli się już podobno, ktorzy w celu tej próby na wiatr go wypuścili, bo często można go złapać ze sznureczkiem. W miejsce krwi ma on atrament, a za głowę służy mu kałamarz; stąd nie ma oczu, stąd znowu nie rażą go najjaśniejsze prawdy, jak blask słoneczny orlego oka; przez to tylko można pojąć, dlaczego ma się za orła. Zwyczajny stan jego pojętności jest stan poczciwej owieczki, chorej na zawrót głowy. Trącony w słabiznę, wpada w wielką wściekłość; wtedy widać, że ma żądło, jak niedźwiadek; na szczęście nie umie niem robić i sam się zazwyczaj kaleczy, wszakże bez wielkiej szkody, bo to tylko pióro i do tego bardzo tępe. Lekkość jego gatunkowa równa się lekkości ołowiu; czasem jednak podlatuje, bo wewnątrz całkiem jest próżny i z wielką łatwością wiatr go wydyma; stąd też kierunek jego lotu od wiatru zależy. Ale zostawmy ten przedmiot do czasu późniejszych postrzeżeń, a przejdźmy do opisu jezuity.

Różne to bardzo stworzenie od szlachcica-babińczyka, choć oba do jednego działu w królestwie zwierząt należą. Szlachcić, krwawy czasem, zwyczajnie zwierzę mięsożerne, jest jednak często dobroduszny, pocieszny: są chwile, w których można się nim nabawić, jak małpą. Nie tak się rzecz ma z jezuitą. Łagodniejszy na pozór, w głębi swojej przyrody jest o sto razy dzikszy i krwawszy od szlachcica.

*) Opisanie jezuity jako gatunku zwierzęcego. *Red.*

Jezuita - babińczyk należy także do zwierząt ssących, a przez charakterystyczne swoje własności zajmuje najwłaściwsze miejsce między nietoperzami. Zdaje się nawet, że w początkach musiał być zupełnie tem samem, czem jest dzisiaj nietoperz, znany pod nazwiskiem upiora (Vespertilio spectrum). To postrzeżenie przyprowadziło niektórych do mylnego mniemania, że początek jego zasięga przedpotopowych czasów — spółkowania aniołów ziemskich ze wspomnianym rodzajem straszydeł. Powiadają oni dalej, że jezuita ukrył się przed zniszczeniem potopu w głowie Adama (nie pierwszego króla de facto*), ale pierwszego człowieka), że wyleciał z niej właśnie w tej chwili, kiedy pękały góry, bolejące nad Chrystusem, że chociaż dzisiaj odmienił swoją powierzchowność na ludzką, jednakże ślad pierwiastkowej jego przyrody pozostał w ciemnej barwie jego stroju i we wstręcie do wszelkiego światła. Twierdzenie to popierają uwagą, że jezuita również, jak nietoperz-upiór, żyje ze szczególnem upodobaniem krwią i mózgiem ludzkim, że, równie jak tamten, wprawia łagodnem łechtaniem swoją ofiarę w sen głęboki, a wtedy wypróżnia jej głowę z mózgu, a serce ze krwi — że zresztą najulubieńszem jego mieszkaniem są pustki murów, głów i serc. Ale wszystkie te zdania są tylko prostym domysłem; nasze widocznie jest prawdziwszem, bo ma za sobą powagę dziejów.

Podług nas tedy, pierwszy jezuita wylągł się w pierwszych ranach papizmu, które mu zadał protestantyzm, z jadu Lutra i piany wściekającego się milczkiem Rzymu duchownego. Stąd, widoczne każdemu, zespolenie własności, tak na pozór sobie przeciwnych: protestantyzmu i papizmu, stąd materjalizm pierwszego a obłuda drugiego. Jaką zagadką jest pierwszy zaczątek jezuity, taką samą być może późniejsze jego rozpładzanie. Rzecz niezaprzeczona, że jezuita nie ma w swoim rodzaju płci samiczej, lubo doświadczenie codzienne przekonywa, że popęd jego płciowy gwałtowniejszy jest niż w którymkolwiek ze zwierząt, i że jezuita zaspakaja go przy stworzeniu najprzeciwniejszej przyrody — wszakże nikt jeszcze nie widział, żeby jezuita urodził się doskonałym jezuitą, chociaż z ojca jezuity. Powołujemy się w tem na świadectwo samychże matek nadobnych dzieci. Gdyby inaczej było, kto wie, czy całe plemię naszych przodków nie byłoby zjezuiczone; tymczasem tak nie jest.

Mocno więc zaprzeczamy bezpośredniemu rozpładzaniu się jezuitów, pomimo przeciwnych przykładów, dosyć pozornych, takich naprzykład, jak Młodej-Polski**). Skądże się oni biorą? Na honor, że tego nie docieklišmy jeszcze. Żeby jednak tak ważnego zapytania nie zostawić bez żadnej odpowiedzi, przytoczymy tu twierdzenie — chociaż obce i rażące nas cokolwiek, bo nacechowane wiarą w djabła, mogące jednak rozjaśnić nieco to trudne zagadnienie. Szanowni ci badacze utrzymują, że jezuici rodzą się z djabła, są dziećmi djabła.

*) Mowa o Adamie Czartoryskim. **) Klerykalne pismo emigracyjne. *Red.*

Jak się tworzą dzieci djabłów, to oni pomijają, jako tajemnicę piekła: przestają tylko na twierdzeniu, że djabeł podrzuca swoje dziecię położnicy, jak to dzieje się z potworami, które lud odmieńcami nazywa: podrzucone dziecię wygląda z powierzchowności, jak ludzkie, ma tylko w swojej głowie jedną komórkę, której szkoła nawet Galla*) dotychczas nie dostrzegła, a w tej komórce siedzi dusza jezuity pod postacią nietoperza, drobnego, jak atom, która z czasem rozwija się w jezuitę ciałem i duszą.

Wolno czytelnikom uważać to zdanie za prawdziwe lub mylne; zbić go wprawdzie nie możemy, ale piętna pewności nie widzimy na nim. Nie zatrzymując się więc dłużej nad tym przedmiotem, przejdziemy na drogę bardziej ubitą, przystępną postrzeżeniom, i opiszemy stopniowe rozwijanie się jezuity aż do stanu doskonałości.

Otóż, jak powiedzieliśmy wyżej, pisklę jezuickie zostaje przez bardzo długi czas podobne do zwyczajnego dziecka ludzkiego: można niemal powiedzieć, że się niczem od niego nie różni, niczem nie objawia swojej duszy tak w powierzchownej budowie, jak w skłonnościach wewnętrznych. Jest to nijaki stan jego bytu. Po nim następuje kolej stanu poczwarkowatego, przez jaki wszystkie ćmy przechodzą. Ta epoka nie u wszystkich jezuitów przypada na tenże sam czas zwierzęcego ich życia: u jednych objawia się ona wcześniej, u innych później. Zależy to od wewnętrznej siły jezuickiego pierwiastku i od okoliczności zewnętrznych.

Pisklę przedewszystkiem zaczyna okazywać pobożność niezwyczajną, bawi się obrazkami, marzy o raju, drży przed piekłem, choć nie ma pojęcia ani o jednem, ani o drugiem, stroi umizgi do matki boskiej, ale tę pobożność łatwo odróżnić od prawdziwie chrześcijańskiej przez to szczególniej, że jej niebem jest jezuityzm. Bóg podług wyobrażeń tej poczwarki musi być jezuitą. Najświętsza panna to kobieta, której duchownym ojcem jest jezuita, raj to klasztor jezuicki, piekło to cały świat pozaklasztorny, aniołowie to dzieci, służące jezuitom do mszy, święci pańscy nie mogą być inaczej ubrani tylko w czarne habity i czarne rogate czapeczki i tak dalej; grzechem dla niej jest sama myśl, że może być coś dobrego za obrębem zakonu jezuickiego — jedyna droga do łaski boskiej i zbawienia: ślepa wiara w nieomylność jezuickiej władzy i mądrości.

Maleńki jezuita, postępując, zostaje pochlebcą swoich przełożonych, szpiegiem rówieśników, wściekłym nieprzyjacielem żydów; wybija im okna, ile razy może to ukradkiem zrobić; jeszcze więcej nie cierpi Lutra, żegna się przed nadchodzącym, pluje na odchodzącego i tym podobnie. Rozwijanie się tych pięknych usposobień i uczuć jest miarą dojrzewania jezuickiej istoty, co nie zawsze jest zależne od warunków, rozwijających jej życie zwierzęce. Szczególniej pierwiastek

*) Gall Franc. Józef (1758 — 1828), lekarz frenolog. Frenologja — nauka określająca zdolności umysłowe kształtów czaszki i mózgu.

wiary czyli ślepoty, znaczących to samo i jedno w pojęciu jezuitów, objawia się coraz widoczniej, coraz silniej, a co nam daje piękną sposobność do bardzo mądrego postrzeżenia, że w tym razie przynajmniej natura jezuicka odbiega od natury pewnego domowego zwierzęcia, które, rodząc się ślepo, przeziera po dniach kilku, kiedy przeciwnie płód jezuicki, widzący z urodzenia, ślepnie w miarę wzrastania. Jezuita w tym paroksyzmie gada ci wciąż o ślepem posłuszenstwie władzom, o ślepej wierze w wiarę, ledwo nie o ślepym panu bogu; chce przekonać, że ci nie wolno myśleć o tem, że myślisz, a wkońcu gotów dowieść, że bóg zgrzeszył przeciw jezuitom, dawszy ludziom rozum, oczy i tym podobne różnice od zwierzą, że przeciwnie, powinien był pozszywać ludzi sprężynkami, a główny sznurek dać w ręce jezuitów. Po tym podobnych stopniach idąc, dojrzewa w powłoce swojej poczwarki, aż póki nie wyskoczy z niej zupełnym jezuitą, czyli pater tertiae probationis.

Jezuici żyją gromadnie, jak rodzaj zwierząt, zwanych bizonami. Ich siedliskiem świat cały; służy im każdy klimat, najprzyjaźniejsza jednak jak rozpładzaniu się, tak ich bytowi — ciemnota narodów i czasów, niekiedy płomienie, jak to bywało za błogosławionych dni ś. inkwizycji: dlatego widzieliśmy o kilka wieków nazad panowanie ich prawie powszechne, a dzisiaj lub jeszcze niedawno podnoszące się znowu we Włoszech, Hiszpanji, Bawarji, Austrji. Zresztą jezuita jest to potwór kosmopolityczny.

Nie ma on ojczyzny; niema w nim pociągu miłości do rodzinnej strony, do pokrewnych sobie stworzeń. Da się używać do tępienia samego szlachcica-babińczyka, a użyje go każdy, kto połechce jego chciwość, bo chciwszy jest od kruka. Z tej własności wynika, że od czasu do czasu według potrzeby odmienia skórę, czyli lenieje, jak wąż, przybiera także, jak kameleon, rozmaite barwy, stosownie do czasu i okoliczności, w których się znajduje.

Jezuita jest to pierwszy z grobowych robaków, które się objawiają na ciele trupa; poczyna on go, że się tak wyrazimy, eksploatować wprzódy jeszcze, nim człowiek trupem zostanie, przed skonaniem; a żarłoczniejszy jest od innych tego rodzaju robaków, bo, kiedy tamte przestają na martwem już ciele, jezuita wciska się do duszy, dogryza ostatki tlejącego sumienia i pochłania to nawet, co pozostało na ziemi po umarłym: jego dostatek ziemski.

Dziwne są fenomena, objawiające się na ludziach, którzy zostali ich pastwą. Ciał nie zabijają, biorą sie przedewszystkiem do duszy. Patrz na tego człowieka! Złożył ręce, oczy spuszcza, przymila się, zdaje się wszystkiego lękać, twarz tak wygładzona, jak żeby w piersiach serca nie było. Nie prawda! Zajrzyj do piersi, znajdziesz serce, zajrzyj do serca, a tam — okropność, bo jezuita w człowieka wypróżnionego

składa obyczajem szarańczy i innych owadów swoje nieczystości. Wyżre, co ludzkiego, a próżnię zapełnia jezuityzmem.

Jezuita daje się przyswajać, o ile zwierzę tak dzikie ugłaskać można. Stąd idzie rodzaj jezuitów, pojedyńczo żyjących, nakształt odyńców (nie Odyńców poetów, ale dzikich wieprzów). Było dawniej, co i dziś jeszcze nie zupełnie przeminęło, ale dawniej było powszechniejsze, że szlachcic-babińczyk pomiędzy innymi brzydkiemi nałogami swojej zwierzęcości, jako to: obżarstwa, pijaństwa i t. d., odznaczał się szczególniejszym pociągiem do jezuitów. W szlachciance ten pociąg na pożądliwość zakrawał, tak dalece, że prawowierny babińczyk uważał się bez jezuity, jak bez żyda arendarza, za zwierzę niedokończone — i kiedy człowiek zwyczajny potrzebuje do uzupełnienia swego kobiety, żony, babińczyk, ażeby był doskonałym babińczykiem, nie przestawał na samicy: konieczną mu była trzecia istota — jezuita, a samice miały naturę samców — stąd powstał rodzaj domowych jezuitów, znanych pod nazwiskiem kapelanów, wikarych, ojców duchownych, który w istocie znaczy to samo, co pewien rodzaj zwierząt, zajmujący miejsce pomiędzy domowem ptactwem i bydłem; można go także policzyć do domowych sprzętów, takich naprzykład, jak miotła, bo służy do chędożenia niby babińczyków, niby ich dusz — do takich naczyń, jak naprzykład cebrzyk na pomyje, bo w jezuicie ma być skład nieczystości babińczyków — zresztą do robactwa, które się wylęga wśród brudu. Wyszło to wprawdzie z mody, która dawniej mocno grasowała — niektórzy jednak babińczycy wracają do niej, zwłaszcza babinki, a mianowicie te, których mężowie z mody wychodzą.

Ogólna uwaga. Czy opatrzność stworzyła jezuitę na próbkę jakiegoś utworu, a przeczuwając złe, któreby stąd na świat mogło spłynąć, cofnęła się w postanowieniu i chciała osamotnieniem, w którem zostawiła jezuitów, zachować sobie sposób ich zatraty w każdej chwili? czy zamierzała wszystkie twory przemienić z czasem w jezuitów? Są to zapytania, które podajemy do rozwiązania, ktokolwiek zechce i może tem się zająć.

Na zakończenie recepta, bardzo skuteczna na wygubienie jezuitów. Sądzimy, że możnaby zapobiedz rozmnażaniu się jezuitów, a czasem zupełnie ten rodzaj wytępić, następującym sposobem. Skoro postrzeżesz symptomata jezuityzmu w jakim człowieku, ściśnij mu przedewszystkiem porządnie gardło dla przerwania komunikacji między głową a sercem, bo dusza-nietoperz, siedząca w głowie, wyciąga dla swego pożywienia całą treść serca. Tak opatrzonego zostaw na trzy dni przynajmniej; po trzech dniach rozbierz głowę i wyczyść starannie wszystkie jej komórki. Jeżeli chory przetrwa podobną operację, rozwiąż mu gardło i puść wolno — będzie niezawodnie człowiekiem, jak inni poczciwi ludzie; jeżeli nie przetrwa, mniejsza o niego, już to samo pokaże, jak dalece

jezuicka dusza opanowała ciało, kiedy z jej wyrzuceniem i ciało zginęło: taki człowiek choćby żył, poczciwy świat nie miałby z niego korzyści: byłby to już jezuita i nic więcej. Chcesz-li sam ubezpieczyć się raz na zawsze przeciw jezuitom, to ile spotkasz którego z nich, wznoś natychmiast całą myśl do boga, a całe serce oddaj bliźnim.

*Z pism Seweryna Goszczyńskiego**)

*) Przedrukcwując tę aktualną do dziś rozprawkę satyryczną wolnomyślnego poety-romantyka Seweryna Goszczyńskiego (1801—1876), chcieliśmy przypomnieć naszym czytelnikom kierunek antyklerykalny pewnego odłamu prasy emigracyjnej polskiej z przed lat 83. Goszczyński, belwederczyk, jeden z kilkunastu, którzy rozpoczęli powstanie listopadowe, był całe życie antyklerykałem i ludowcem. Należał do Tow. demokratycznego, zawiązanego w r. 1832 i pisywał do organu tow. „Demokraty polskiego".

Jako ludowiec zwalczał ginący już typ umysłowy szlachcica przedrozbiorowego i stąd jego ataki na „babińczyków". Nazwa ta pochodzi od Rzeczypospolitej Babińskiej, założonej ok. połowy 16 w. przez właściciela Babina pod Lublinem, Stanisława Pszonkę. Byłto, jakbyśmy dziś powiedzieli, klub towarzyski o podkładzie satyryczno-politycznym z ustrojem, podobnym do ustroju dawnej Rz. polskiej z senatem, arcybiskupami, biskupami, hetmanami, wojewodami, kasztelanami i t. d. Tytułem do urzędu babińskiego były wady, przeciwne przymiotom, jakich wymagał prawdziwy urząd. Tchórz zostawał hetmanem, niedowiarek arcybiskupem, jąkała kaznodzieją i t. d. Goszczyński uważał, że ta żartobliwa rzeczpospolita, która przetrwała do r 1577 wychodowała pewien typ serjo, który później dawał się życiu publicznemu we znaki. Dla zwalczania tego typu założono na emigracji w Strasburgu pismo satyryczne „Pszonka", w którem G. pracował. W „Pszonce" też umieścił m. in. Zoografję babińczyka szlachcica i Zoografję jezuity (1841). *Red.*



To cóż, że wyrzucają nas zewsząd...
Polska przecież stoi dla nas otworem...

Historja naturalna programu religji

W związku z nową reorganizacją szkolnictwa ministerstwo oświaty wydało dla szkół powszechnych i gimnazjów projekty nowych programów łącznie z programem religji. Wszystkie programy są już w kolejnych klasach realizowane oprócz programów religji.

Co się stało? Oto prawdopodobnie w pośpiechu nie postarano się o aprobatę programu „władzy nadrzędnej“ nad państwową i o dopisek „imprimatur“ (wolno drukować). Dalsza historja była całkiem „naturalna“. Projekt odesłano do konsystorskiej „poradni“ świadomych zabiegów i tam skończył tak, jak niegdyś ustawa małżeńska. W prasie ukazały się tylko nekrologi następującej treści.

Warszawa, 20 listopada (A). Ministerstwo W. R. i O. P. przystąpiło w związku z reformą szkolną do opracowania nowego programu nauczania. Do opracowania nauki religji powołał wiceminister Pieracki komisję złożoną w części z wybitnych przedstawicieli szkolnictwa, w części zaś z urzędników ministerstwa.

Do wspólnych obrad jednak nie doszło, gdyż uczestniczący w komisji księża oświadczyli, że episkopat zabronił im udziału w pracach komisji.

Ministerstwo ogłosiło projekt drukiem na prawach rękopisu przesyłając go jednocześnie, w myśl istniejących przepisów, do uzgodnienia z episkopatem.

W niektórych szkołach księża katecheci zaczęli stosować ministerjalny program. Z uwagi na to, że program ten jest jeszcze projektem, ministerstwo wydało wyraźną instrukcję zabraniającą stosowania programu nauki religji do czasu, kiedy program stanie się obowiązujący.

Jak słychać, episkopat nie wyraził zgody na przedłożony mu projekt ministerjalny, wobec czego ministerstwo zaproponowało episkopatowi złożenie kontrprojektu. (I. K. C. Nr. 314)

Ten kontrprojekt przypomina kontrprojekt prawa małżeńskiego ks. Jaglarza. Tylko, że w tym wypadku chodzi o naglącą sprawę „przysposobienia religijnego“ młodzieży, więc szybciej doszło do porozumienia. Opracowanie nowych programów poruczono sekcji szkolnej episkopatu pod przewodnictwem księdza biskupa Rosponda, sufragana krakowskiego, b. prefekta gimnazjów krakowskich.

Biskup Rospond powołał do Krakowa na 20 XI ub. r. konferencję wizytatorów poszczególnych djecezyj, celem opracowania nowych, lepszych od ministerjalnych programów dla wszystkich typów szkół średnich i powszechnych.

Po takiem „uzgodnieniu" wydrukowano następujący komunikat:

Konferencja w sprawie programów nauki religji, trwająca dwa dni (w Krakowie), zakończyła swe obrady bardzo bogatym plonem spostrzeżeń i zmian. Przewodniczył ks. biskup Rospond.

Udział w konferencji wzięli z poza Krakowa: ks. prałat Milik (Katowice), ks. radca J. K. Neryśkiewicz (Poznań), ks. prof. dr. Mieczysław Węglewicz (Warszawa).

Z Krakowa delegował książę metropolita ks. prałata Podwina, jako referenta programów szkół średnich. Programy szkół powszechnych referował regens seminarjum duchownego krakowskiego ks. prałat Hanuszek. I. K. C. 326 24. XI. 1933

Teraz po udzieleniu przez ministerstwo oświaty ze swej strony „aprobatur" — programy zaczną działać...

A co właściwie z tych ministerjalnych programach tak niepodobało się episkopackiej radzie nadzorczej polskiego szkolnictwa, że „nie wyraziła zgody" na przedłożony projekt, i opatrzyła go uwagą: „non possumus" (nie możemy)?

Czy do programu wkradły się jakie teorje laickie bez kościelnej banderoli, podważające egzorty urzędowych egzegetów (wykładaczy)? Czy przemycono jakie herezje albo wolnomyślicielski pogląd na świat i życie? Może wychowawczy kierunek w programie oparto o jaki farmazoński dekalog? A może jakie zamaskowane bezbożnictwo próbowało za pośrednictwem programu szkolnego wpuścić filokserę *) zepsucia do winnicy pańskiej? Bo to dzisiaj bezbożników nie sieją, a sami wschodzą i jeszcze kąkol między zdrowe ziarna sypią!

Ktoś musiał sporo piasku wsypać w programowe tryby religijnego wychowania, skoro sanhedryn konsystorski odrzucił program w całości. Może dopatrzono się w nim sugestji do dezercji z pod sztandarów parafjalnych i niepłacenia podatku kościelnego? Może pozostawiono młodzieży swobodę nieskrępowaną w wykonywaniu przymusowych praktyk wyznaniowych? Może nie stwierdzono po raz setny rozstrzelonym drukiem zgodności i harmonji między nauką, a religją? Może dobór zagadnień jest taki, że mógłby zachęcić młodzież — co nie daj boże! — do przedwczesnego a zbędnego krytycyzmu na temat np. wolności sumienia, etyki teologicznej, mitów i legend chrześcijańskich, moralności biblijnej, społecznego znaczenia religij, albo podsunąć wątpliwości na temat „murowanych" prawd jak: objawienie, nieśmiertelność duszy, grzech pierworodny, nieomylność papieży, boskie posłannictwo kościołów, łaska boska, opatrzność niebieska i inne cuda?...

A może w programie religji polecono uczyć prawdziwej historji papiestwa i niefałszowanej historji kultu od szamanizmu do papizmu? Może skonfrontowano „Księgę ro-

*) Filoksera — owad niszczący winnice.

dzaju" z rezultatami badań naukowych? może zanalizowano krytycznie kosmologję Genesis i genezę ewangelij? Może prześwietlono rentgenowskiemi promieniami wybronzowane postaci Szczepanowskiego biskupa, Kordeckiego, Skargi, św. Jana Kantego, ks. Skorupki i innych? A może wreszcie... zamiast lektury religijno-dewocyjnej zachęcono młodych do czytania „Naszych okupantów" Boy'a?

Otóż nic podobnego!

Programy religji posiadają charakter nawskroś dewocyjny. Są one oparte na pierwiastku uczuciowym, nie rozumowym. „Religja katolicka bowiem nie jest problemem, który krytycznie można badać"—upewnia nas autor programu.

Program poleca nawiązywać materjał naukowy do „własnych przeżyć religijnych dziecka", poleca „budzić samorzutną religijną aktywność dziecka i wewnętrzną potrzebę praktyk religijnych". Te ostatnie, jako niezastąpiony środek wychowawczy, aż kilkakrotnie poleca „otoczyć bardzo troskliwą opieką". Słowem, nauczycielowi musi przyświecać myśl, że „całe życie musi być religją i praktyką religijną" (str. 28 programu) a „duch boży przeniknąć winien całe indywidualne życie dziecka".

Więc czegóż więcej chcieć? W sferze praktyki wychowawczej mamy w programie i „Ojczenasz" i „Credo" i „Kazania na górze" i „niech będzie pochwalony"... i nabożeństwa parafjalne: majowe, czerwcowe, różańcowe i cuda i błogosławieństwa i opowiadania biblijne i psalmy dawidowe. Mamy pisemka religijne i modlitewniki i mszalniki i kolędy i kantyczki i obrazki i medaliki i szkaplerze i inne maskotty katolickie. Mamy ołtarzyki w klasach, lampki z wiecznym ogniem i sodalicje i nieszpory i obrzędy kościelne: święcenie ziół i gromnic i zwierząt i pól, mamy udział w odpustach i kongresach eucharystycznych, mamy patronów i cudowne obrazy i pielgrzymki do miejsc kultu: Lourdes i Lisieux i Jasną Górę i Ostrą Bramę i matkę boską kodeńską (bez historji kradzieży obrazu), mamy i zbieranie składek na misje i na murzynków (a okólnik władz szkolnych?), mamy i „przeżywanie roku kościelnego" i gwiazdki i jasełka i baranki wielkanocne i mikołajki i żłobki i szopki (betleemskie, nie krakowskie). Mamy wreszcie kult całego legjonu (nie Młodych!) postaci, jak: Kordecki, ks. Skorupka, matka Darowska, Jan Bosko, św. Teresa, św. Wojciech, (który? z Hradczyna czy z Gniezna?), św. Jan z Dukli, św. Jacek, Wanda Malczewska, Szymon z Lipnicy i wiele. innych, znanych i nieznanych, a to wszysko w zakresie programu szkoły powszechnej!

Program gimnazjalny tylko rozszerza i „pogłębia" tę „oś wychowawczą". Przybywa tu jeszcze prawo mojżeszowe, liturgja, encykliki ostatnich papieży, sobory, zakony, ministrantura łacińska, adoracje, kongresy, misje, akcja katolicka i jeszcze

raz legjon (tylko nie z tych z pierwszej brygady!), ojców kościoła i świętych, a tu wszystko pod względem wychowawczym ma doprowadzić ucznia do „sformułowania własnego(?) poglądu na świat i uczynić go „aktywnym członkiem kościoła" (t. zn. szturmowcem i „udarnikiem" akcji katolickiej).

Taka rekwizytornia środków pedagogicznych mogłaby zadowolić nawet polskie Officium tenebrarum (urząd ciemności). Jeżeli program mimo tego wszystkiego został odrzucony, to widocznie znaleziono w nim jakiegoś innego „szczura w barszczu". Zakonspirowana masonerja może i w ministerstwie WR. i OP. stroić figle, bo dzisiaj już niewiadomo „gdzie zwierz popasa i gdzie ma noclegi"...

Otóż wtajemniczeni (trzeci stopień wtajemniczenia) wskazują palcem na punkt czwarty programu religji dla klasy VII szkoły powszechnej i twierdzą, że ten właśnie punkcik był przyczyną nieprzyjęcia programu przez dostojnych aprobantów.

Ustęp ten brzmi: „Na tle lektury opowiadań z życia idealnego pasterza parafji, św. Jana Vianney'a wprowadzenie w całokształt życia parafjalnego. Pogadanki o kościele parafjalnym (poświęcenie kościoła i cmentarza); o proboszczu i wikarym; o organizacjach parafjalnych; pracy religijno-charytatywnej w parafji, o biskupie i jego władzy, katedrze, o papieżu, o bazylice św. Piotra w Rzymie".

Więc jakto? jużby do tego miało dojść w Polsce, żeby ojciec duchowny miał być przedmiotem dyskusji szkolnej? Czy to już Meksyk, czy Hiszpanja w naszej Polsce, żeby życie jegomościa miało być treścią akcji w szkole, w której siedzą obok katolików żydy, heretyki, hodurowcy, faronowcy i inni sekciarze? A może nauczyciel i parafjanie zechcieliby jeszcze wglądnąć w dochody parafjalne i wyrażać swoją opinję o cenniku za posługi i „pociechy religijne"? Albo, czy życie każdego proboszcza i wikarego jest „życiem idealnego pasterza"? Czy to życie plebanów należy młodzieży wskazywać, jako wzór godny naśladowania? Jeszcze w Klechistanie otępienie moralne do tego stopnia nie doszło! A może jeszcze „Dziewice konsystorskie" Boy'a wprowadzić do szkoły, jako wypisy i czytanki na powyższy temat...

To jest niedopuszczalne!

Non possumus!

I dlatego program ministerjalny poszedł do biskupiego kosza!

St. B.

Wciąż nowy jest świat i nowe sobie stwarza bogi.

STEFAN ŻEROMSKI

Gorzkie pigułki

Religijność — drogą do bogactwa

P. William Carrick napisał do „Sunday Dispatch" długi artykuł p. t. „Czy religja psuje nasze szanse życiowe". Dowiadujemy się z niego, że obywał się on przez jakiś czas bez boga, lecz mu się nie wiodło! Potem „uczuł", że bóg istnieje i interesy jego zaczęły iść dobrze. Podkreślenia nie są nasze, lecz p. Carrik'a. Poza podkeśleniami nie daje on żadnych dowodów na poparcie swego oznajmienia. „Co jest najbardziej rzucającym się w oczy faktem z życiu bogatych ludzi", zapytuje p. Carrick. „Niemal wszyscy są religijni".

Carnegie czytał biblję, stary J. P. Morgan chodził regularnie do swego kościoła, Rockfeller lubi odwiedzać szkoły w czasie godzin religji, Ford jest pobożnym człowiekiem, lord Beaverbrook urządza u siebie wieczorne nabożeństwa, Józef Bank — najbogatszy obecnie człowiek w Anglji — jest zapalonym metodystą... Mogę stwierdzić bez bluźnierstwa, że nietylko można być religijnym i robić karjerę, ale nawet że wiara ułatwia powodzenie i prawdopodobnie jest jego niezbędnym warunkiem!! Takie są argumenty, aby zachęcić biedaków do wiary!

Drogi opatrzności są niezbadane—jest to jeden z pierwszych wniosków do których doszli teologowie po przestudjowaniu hebrajskich i greckich manuskryptów — lecz gdyby nam danem było zajmować krzesło prezydenta Olimpu, wszystkie plagi zsyłane na Hioba i innych stosunkowo nieszkodliwych ludzi nawiedziłyby osoby pełne tej „brzęczącej" pobożności.

Katolicyzm mógłby świat rozbroić, ale nie chce

P. Belloc sądzi, że kościół katolicki jest jedyną organizacją, mogącą położyć kres wojnie. Czemuż tego nię czyni? Czemu nie żąda, aby kraje katolickie natychmiast sie rozbroiły, aby wszyscy katoliccy obywatele stali się pacyfistami i aby wszystkie katolickie firmy fabrykujące materjał wojenny zaprzestały tej pracy i sprzedawały tylko święte obrazki na przyszłość. Trzeba zrobić jakiś początek w każdym razie. Czy nie możnaby zacząć od podania się do dymisji wszystkich katolickich kapelanów wojskowych? Lub też przeznaczenia pewnej części olbrzymich funduszów, znajdujących się w rękach kościoła, na propagandę antywojenną? P. Belloc skarży się, że kościół jest pomijany we wszystkich antywojennych poczynaniach — ale któż jest temu winien? Może istotnem pragnieniem p. Belloc'a jest nawrócenie wszystkich na katolicyzm, ale jakakolwiek znajomość historji powinna ludzi od tego odstręczyć. Zadużo już wiemy o kościele rzymsko-katolickim.

Recepta na zapełnienie kościołów w Anglji

Korespondentka jednego z naszych dzienników znalazła sposób zapełniania pustych kościołów londyńskich. Niech kobiety zaczną wygłaszać kazania, a całe tłumy wiernych podążą do kościoła. Być może. Pomysł jest dobry, ale czyż wszystko nie będzie zależeć od kobiet? Młoda i piękna kobieta o dźwięcznym głosie mogłaby ściągnąć wiele osób, ale gdyby dama była tłusta i liczyła sobie pięćdziesiąt wiosen? A pozatem co wchodziłoby wtedy w grę: płeć czy religja?

Ostrożnie z religją!

„Truthseeker" („Poszukiwacz wiary") donosi:

„Farmer Harry Ager lat 57, uczęszczał na zebrania religijne, doznał łaski nawrócenia i miał być ochrzczony następnego dnia. Umysłowa jego równowaga musiała być jednak zachwiana, gdyż dobył nagle krócicy, zastrzelił swego sąsiada, zranił jego syna, poczem podpalił stodołę i zginął w płomieniach".

Wydaje się nam, że „religijne podniecenie" częściej wywołuje czyny tego rodzaju, niż jakakolwiek inna forma omamiania.

Przekleństwa jako umocnienie w wierze

Inny kapłan, tym razem katolicki, podnosi wartość przekleństw znajdujących się w psalmach biblijnych:

„Recytowanie tych psalmów może być zbawiennem ćwiczeniem dla chrześcijanina, gdyż budzą wielki strach i skłaniają go do odmówienia gorącej modlitwy, by nie został sam wyklęty".

Rzymscy katolicy bardzo cenią zastrzyki wielkiego strachu. Sam Dawid nie dorównałby ks. Pinnamontiemu, autorowi dzieła pt.: „Piekło otwarte dla chrześcijan".

Nie chować relikwij!

Niedawne wystawienie świętego Płaszcza z Trewirze na widok publiczny pociągnęło naturalnie za sobą szereg „rzeczywistych" uleczeń. Nieuleczalni suchotnicy, dwóch chromych i inni kalecy zostali gruntownie wyleczeni, gdy tylko dotknęli się św. Płaszcza. Wydaje się wprost nie do wiary, że zamknięto z powrotem tę cudowną relikwję bezpośrednio po tylu wstrząsających kuracjach. Z pewnością na świecie jest jeszcze dużo wierzących katolików, chromych, ślepych lub kulawych, których możnaby znowu postawić na nogi, aby głosili swą nieśmiertelną wiarę. Gwarantujemy, że znajdzie się codzień ze 100 tysięcy ludzi, chorych i pobożnych, łaknących jakiegokolwiek cudu. Obawiamy się jednak, że pokładają oni większą

wiarę w zwykłej pigułce lub recepcie doktora, niż we wszystkich świętych Płaszczach, które możnaby nosić w ciągu tysiąca lat.

Boks jako przejaw religijności

W kościele św. Pawła w Kingston odbyło się doroczne nabożeństwo dla drużyn futbolowych. Kazanie wygłosił pastor A. Wellesley Orr, który zrobił co mógł, aby przystosować objawioną religję do potrzeb bieżących. „Religja jest męska i hartuje ducha — oświadczył on. „Jeśli ktokolwiek powie mi, że nie jestem mężczyzną, ponieważ wygłaszam kazania, gotów jestem wyboksować go w ten sposób, że dwa razy się namyśli, nim to powtórzy“. Dr. Orr wyjaśnił, że „sport jest natchniony duchem boskim“. Boks jest zapewne formą, w jakiej się ten duch przejawia.

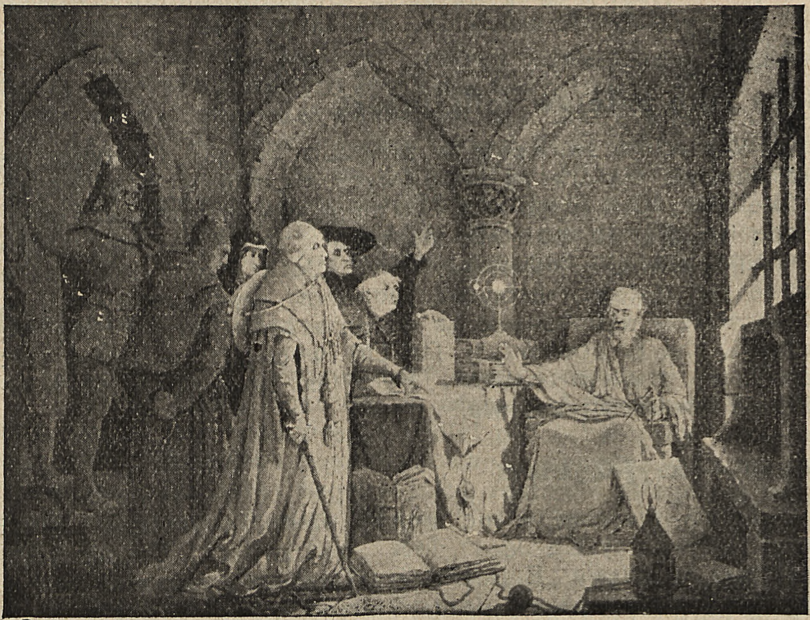
Jezus — aryjczykiem

Dzieci niemieckie nie mówią już na zakończenie lekcyj religji „chwalimy cię Jezu“, lecz „Heil Hitler“. Oprócz tego zakazane są nazwy „Betleem“ i „Nazareth“, ponieważ takie autorytety w sprawach kultury niemieckiej, jak Hitler i Goerring, uznały, że nie są to nazwy chrześcijańskie, tylko żydowskie. Okazało się przytem — zgodnie z innemi niemieckiemi autorytetami — że Jezus nie był żydem, lecz aryjczykiem. Jakiż to cios dla tych żydów, którzy, choć nie uznają boskości Jezusa, uważają go za największego ze wszystkich żydów! (Nie wątpimy, że uczeni niemieccy podzielą się tem sensacyjnem odkryciem ze swymi zagranicznymi kolegami na najbliższym kongresie antropologów — przyp. tł.).

Zakwestjonowane wizyty

Wizyty, jakie najświętsza panienka składa różnym mieszkańcom Belgji, stały się tak częste, że kardynał Van Roey wydał list pasterski, ostrzegający kler, że niektóre „widzenia“ mogą nie być autentyczne. Doprawdy, tego już zawiele! Ta serja odwiedzin u specjalnie wybranych i niezwykle pobożnych katolików wygląda aż do najdrobniejszych szczegółów tak samo, jak wydarzenia w Lourdes, a tymczasem dostojnicy kościoła zaczynają nie dawać im wiary, jak zwykli wolnomyśliciele. Może pieniądze składane przy tej okazji przez wiernych nie dostają się do skarbca kościoła, lecz są zatrzymywane przez szczęśliwych wybrańców, którzy widzieli dziewicę? Lub może kardynał sądzi, że w całej tej sprawie jest za dużo — powiedzmy, ordynarnego kłamstwa? W każdym razie ostrzeżono księży, aby nie zbierali funduszów, ani nie sprzedawali broszur, odnoszących się do tych wizyt. Wszystko to jest bardzo smutne!

Z „Freethinker'a“



St. Wocjan: Galilaeo Galilaei w więzieniu, broniący system kopernikańskiego.

K r o n i k a

WIELKI ARTYSTA

Sygnalizujemy z tego miejsca narodziny wielkiego talentu malarskiego. Jest nim Stanisław Wocjan, uczeń prof. Marjana Wawrzenieckiego, który znów był uczniem Jana Matejki. Aczkolwiek sztuka prof. Wawrzenieckiego w niczem nie przypomina twórczości autora „Kazania Skargi“, „Batorego pod Pskowem“, „Hołdu pruskiego“, „Sobieskiego pod Wiedniem“ i „Grunwaldu“ (tak samo jak jej nie przypominała i sztuka Stanisława Wyspiańskiego), ten „wnuk“, że tak się wyrazimy, Jana Matejki zdaje się nawiązywać do swego genjalnego dziada i iść w kierunku malarstwa historycznego, kompozycyjnego. Jego duże płótno, wystawione na obecnej bieżącej wystawie w Tow. Zachęty, a przedstawiające Galileusza, broniącego w więzieniu systemu kopernikańskiego przed kardynałami, jest — jak na młodego artystę — dziełem tak dojrzałem, że śmiało można mu rokować jak najwspanialszą przyszłość. Z obrazu tego bije nietylko daleko posunięta technika malarska, ale i niezależny sposób myśle-

nia. Kto wie, czy tego tematu nie nasuwał mu obecny „święty rok“ i 300-lecie procesu Galileusza? Możnaby więc powiedzieć, że młody artysta jest uczniem prof. Wawrzenieckiego nietylko jako malarza, ale i jako wolnego myśliciela. Stanisław Wocjan jest nietylko realistą: to również „romantyk“, umiejący odtwarzać środkami malarskiemi wizje i nastroje w sposób sugestywny i pełen estetycznego umiaru. Mówią nam o tem jego kompozycje na tematy chopinowskie. Trzeba otwarcie powiedzieć, że tak wizyj i „cieni“ nikt jeszcze w Polsce nie malował. Jeden tylko Grottger umiał wydobyć podobną lekkość zjaw i alegoryj w swoich wielkich cyklach, lecz środkiem zgoła innym niż farba.

Utalentowanemu artyście, z którego dalszemi losami sztuka polska może łączyć swoje nadzieje, życzymy jak najpomyślniejszego rozwoju.

MECHANICZNE ROZWIĄZYWANIE KWESTJI ŻYDOWSKIEJ W POLSCE PRZEZ ENDEKÓW

Endecy, którzy w swoim programie mają tylko jeden naprawdę realny postulat ideologiczny: nienawiść do żydów, („nienawidzę żyda, więc jestem“...), próbowali już nieraz rozwiązać ten straszny dla nich problem mniejszościowy w Polsce środkami wyłącznie li tylko mechanicznemi: kijem, kamieniem, kastetem, bombą, rewolwerem. To są ich argumenty. Aby rozwiązać ten straszny dla nich problem społeczny, zabili szlachetnego prezydenta Narutowicza. Urządzili pod rząd szereg hec antyżydowskich na wyższych uczelniach, połączonych z trupami. Obili już jednego profesora,*) a teraz obili (a może nawet chcieli zabić) drugiego: prof. Handelsmana, dziekana wydziału humanistycznego, na którego napadli w dn. 14 marca o godz. 3-ej w nocy na dziedzińcu uniwersyteckim, gdy wracał z posiedzenia Koła historycznego, za to, iż miał nie dopuścić do shańbienia imienia Polski „paragrafem aryjskim“.

Ideowy grunt do tego napadu przygotowała sojuszniczka kleru (który również żydów nienawidzi, a chce ich się pozbyć tylko przez chrzest katolicki), „Gazeta warszawska“ chodząca w grubej „żałobie narodowej od czasu, gdy się dowiedziała, że „co trzeci...“ w Warszawie, to żyd (zob. G. W. z 10. III) Po tym „narodowym“ wyczynie bojówki endeckiej, który dowodzi, że na uniwersytecie warszawskim są bandyci, rektor zawiesił wykłady. Wyciągając z tego zarządzenia „wnioski“, „Gazeta warszawska“ z 17 marca pisze:

> „Od kilku lat społeczeństwo polskie dowiaduje sią rok w rok regularnie, że normalny tok życia uniwersyteckiego ulega przerwie, wykłady zostają zawieszone i t. d. Za każdym razem zaburzenie

*) Wałek-Czarneckiego

powstaje jedynie i wyłącznie na tle kwestji żydowskiej. Gdyby na uczelniach naszych nie było żydów, o żadnych przerwach i nieładzie w studjach nie byłoby, oczywiście, mowy".

Ten rozbrajająco... logiczny wywód ma za zadanie przekonania „narodu", że tylko kategoryczny zakaz (nawet już nie „numerus clausus"!) przyjmowania żydów do wyższych uczelni, może raz na zawsze położyć kres „przerwom w studjach".

Rzecz jasna, że przyłączamy się do tych, którzy potępili napaść na prof. Handelsmana.

PODATEK KAWALERSKI OD KSIĘŻY

Władze republiki katalońskiej obłożyły księży watykańskich podatkiem od kawalerów. Celibatarjusze papiescy, którzy zwykli są zawsze tylko brać, a nie dawać, protestują przeciwko temu, bo, jak powiadają, nie dlatego się nie żenią, że nie chcą, lecz, że prawo kanoniczne nie pozwala im na to.

Argumentów tych jednak władze nie uwzględniły. Wychodzą one z założenia, że skoro księża uważają się za obywateli katalońskich, muszą podlegać prawom katalońskim. Czy pozatem chcą oni podlegać innym przepisom, w Katalonji nie obowiązującym, czy nie chcą — to państwa już nic nie obchodzi, jest to sprawa prywatna i osobista każdego księdza, chcącego podlegać władzy pozakrajowej.

Stanowisko najzupełniej słuszne.

NADUŻYCIE SALI SĄDOWEJ PRZEZ KSIĘDZA

W dniu 1 marca sąd okręgowy w Łodzi rozpatrywał sprawę 8 „świętokradców", którzy w dniu 12 stycznia r. b. okradli kościół serca jezusowego w Łodzi, wysypawszy z puszek komunikanty, które mieli podeptać nogami. Wezwany w charakterze świadka ks. prałat Mirecki odczytał w czasie zeznań klątwę kościelną na podsądnych, wyłączającą ich ze społeczności katolickiej.

Było to ze strony oburzonego prałata zwykłe nadużycie sali sądowej i przekroczenie roli świadka, powołanego do składania zeznań a nie do ferowania, czy odczytywania wyroków, zapadłych poza salą sądową. Ponieważ przewodniczący nie zaprotestował przeciwko temu pogwałceniu procedury przez dopuszczenie odczytania w sali sądowej klątwy kościelnej, mogącej mieć wpływ subjektywny na sentencję wyroku — obrona zapowiedziała apelację.

Konsekrujący masami komunikanty ks. Mirecki mógł był przecież użyć do tej średniowiecznej sceny swojej ambony. Widocznie uważał, że ta trybuna straciła już swój dawny ponury charakter i nie robi już dziś tego wrażenia, co przed paruset laty; dlatego wolał zrobić to gdzieindziej.

WATYKAN ZABIEGA O AMBASADORA STANÓW ZJEDN.

Ponieważ papież nie chce być gorszym od rządu sowietów, przy którym rząd amerykański akredytował swego przedstawiciela dyplomatycznego, dyplomacja watykańska czyni zabiegi o wymianę posłów między Watykanem a Waszyngtonem, gdyż tej „wymiany“ jeszcze dotąd nie było. W Stanach Zjednoczonych rozdział kościoła od państwa istnieje od r. 1791, a kościół katolicki jest tam traktowany na równi ze wszystkiemi innemi wyznaniami na zasadzie prawa o stowarzyszeniach. Przez tę „wymianę“ przedstawicieli dyplomatycznych Watykan chciałby się z tej bezbożnej antykościelnej republikańskiej równości wyłamać i pokazać protestantom, że jest bardziej „boski“ i bardziej „prawdziwy“, jako monarchja, ale wątpimy, czy na to Stany Zjednoczone „pójdą“.

SIR LODGE CHCE DOWIEŚĆ NIEŚMIERTELNOŚCI DUSZY

Znany angielski spirytysta, sir Oliver Lodge, mający 83 lata, wygłosił niedawno przez radjo angielskie odczyt na temat życia pozagrobowego i zapowiedział, że niebawem wyda książkę p. t. „Moja filozofja“, w której ma przeprowadzić dowód naukowy życia po śmierci. Sir Lodge oświadcza, że ten rozdział jego książki będzie najważniejszy.

Jesteśmy zgóry przekonani, że ten rozdział jego książki będzie najsłabszy i pozbawiony wszelkiej wartości naukowej. „Moja filozofja“, sir Olivera Lodge'a dla uzasadnienia życia pozagrobowego będzie napewno tyleż warta dla nauki, co i praca jasnowidza warszawskiego inż. Ossowieckiego p. t. „Świat mego ducha.

„GDYBY CHRYSTUS ZESZEDŁ NA ZIEMIĘ...“

Londyński „Daily express“, zwrócił się do kilku wybitnych przedstawicieli różnych kierunków myślowych w Anglji: biskupa, socjalisty, dziennikarza, filozofa, powieściopisarki i polityka z ankietą, zatytułowaną jak wyżej. Ankieta zawiera tylko dwa pytania:

1. Czy w dzisiejszych czasach jest możliwe dla człowieka—mężczyzny lub kobiety — żyć według wskazań Chrystusa?
2. W jaki sposób powinny być dzisiaj stosowane nauki Chrystusa w życiu codziennem: prywatnem, publicznem i zawodowem?

Powrócimy do tej sprawy jeszcze.

ROZMOWA MIASTA Z WSIĄ

P. Halina Brzoskówna, jedna z działaczek „Siewu“, organizacji prorządowej, zorganizowała spotkanie młodych wiejskich działaczy i publicystów z literatami warszawskiemi. Spotkanie odbyło się w W-wie w dn. 10 marca. Przedstawiciele wsi mieli powiedzieć, co ich najbardziej boli i interesuje, a literaci mieli to wysłuchać i przyjąć do wiadomości.

Rozmowy były dosyć przykre. Okazało się, że te dwa światy nie bardzo się rozumieją. A zwłaszcza powieściopisarze nie wiedzą jak pisać dla wsi, ponieważ (zależnie od popytu i zapotrzebowania) liczą się tylko z czytelnikiem-mieszczuchem. Ale podczas tego „otwierania przed sobą nawzajem dusz" doszło do kilku ciekawych wynurzeń. Oto wieś wcale się nie interesuje zagadnieniami religijnemi. Te kwestje są dzisiejszej młodzieży wiejskiej zupełnie obojętne. Jest ona — jeśli nie do religji, to w każdym razie do polityki kościoła nastrojona b. krytycznie. Delegat wiejski p. Zalewski stwierdza, że:

„o ile cechowała wieś opłakana bierność to wina jest tylko kościoła. Polityka kościoła katolickiego obezwładniała naszą aktywną działalność. Pomimo tego wpływu stanęliśmy pod sztandarem polskim, gdy rozpoczął się ruch niepodległościowy, ale literatura nasza tego nie odzwierciadla". (zob. Kurjer por. z 17. III).

Może ten monit nasi literaci wezmą wreszcie do serca, przysiedzą nieco fałdów i zaczną mówić czytelnikom o tem, czem katolicyzm był i czem jest dla naszego zacofania kulturalnego i cywilizacyjnego. Gdyby nie te trochę świeckiej oświaty, która tą czy inną drogą przeniknęła do naszych głuchych wsi, nie byłoby dziś w Polsce ani „Zielonego Sztandaru", ani „Wyzwolenia", ani „Siewu", ani „Wici", ani „Młodej myśli ludowej" i tylu in. Mimo to jest tam jeszcze cała masa ciemnoty, zabobonów i brudu przy pierwotnym w wielu wypadkach systemie gospodarki.

Ten temat w polskiej beletrystyce jest jeszcze do wyzyskania.

PROFESORSKA DEWOCJA

W dn. 29 marca odbył się w Warszawie walny zjazd delegatów kół Tow. Naucz. Szk. średnich i wyższych pod przewodnictwem prof. Wł. Grabskiego b. premjera i spółtwórcy konkordatu, do którego mu tak było pilno. Zjazd rozpoczął się od uroczystego (a jakże) nabożeństwa, które odprawił u kapucynów ks. Kulesza, „członek zarządu głównego Tow". Należy do taktyki naszych okupantów, aby wszędzie, w każdem ważniejszem stowarzyszeniu i w każdej wpływowej organizacji mieć swoich ludzi. Ten ks. Kulesza, jest, jak nas informują, również takim cichym delegatem do czuwania nad tem, aby w Tow. N. S. S. W. nic się nie działo przeciwko mafji watykańskiej, czyli przeciwko „bogu" i „moralności", i aby praktyki religijne były zachowane w całej pełni. Bo — jak powiada pewien kaznodzieja, ogłaszający swoje „nauki" w dodatkach do „Gazety kościelnej" — praktyki religijne są tem dla wiary, czem oliwa dla lampy, a pokarm dla ciała. Bez tej „oliwy", bez tego „pokarmu" liturgicznego pobiera-

nego z rąk „matki naszej, świętego kościoła rz.-kat." nawet najjaśniejsza lampa wiary zaczyna wnet nieprzyjemnie kopcić i gaśnie, pogrążając odkupione przez Chrystusa dusze w strasznej przepaścistej nocy niewiary". Diatego każdy katecheta ma za obowiązek dokładać wszelkich starań, aby praktyki religijne stały się trwałym nałogiem uczniów już od trzeciej klasy.

W tym podsycającym gasnący kaganek wiary nałogu profesorowie szkół średnich i wyższych zostali walnie podtrzymani ostatnio przez kolegę ks. Kuleszę u kapucynów — i lampa ich wiary — przynajmniej przez okres wielkanocny— będzie znów płonęła radosnym allelujowym płomieniem. Pomimo jednak tej orgji liturgicznej w Polsce, pomimo przymusu religijnego w szkołach, pomimo zużycia przez rektora kościoła akademickiego w W-wie kilku tysięcy komunikantów dla zespolenia z bogiem studentów i studentek — w zacnym naszym Klechistanie wciąż „obszar mroków nieprzebytych rośnie" (Asnyk). Wychodzi na to, że „światło wiary" raczej te mroki powiększa, a nie rozprasza. Czyli to, co w religji uchodzi za białe, jest w rzeczywistości czarne.

Ta msza jednak członka zarządu gł. T. N. S. S. W., jak każda msza wogóle, nie przydała się na nic, bo na zjeździe zaraz po mszy, nastąpił rozłam. 72 delegatów, reprezentujących 2000 członków wyszło z sali i założyło mniej pobożne i mniej endeckie stowarzyszenie, chcące współpracować z rządem.

DOOKOŁA HISTERYCZKI Z KONNERSREUTH

Prasa klerykalna pełna jest ostrych polemik o traktowaniu „cudów" konnersreuckich. Wśród harcowników kruszących tępe kopje swoich mózgów o mistyczny podkład tych „cudów", widzimy arc. Teodorowicza i jezuitę Pawła Siwka. Reprezentują oni dwa odrębne punkty widzenia. A dopiero za temi — jak powiada Krasiński — „co kroczą na czele, wloką się małpy i poliszynele". Wszyscy oni chcą w tym znanym nauce naturalnym zjawisku widzieć zjawisko nadnaturalne. Ale cóż zrobić, jeżeli ktoś chce — jak pisze ob. Wieleżyńska w swoich Aforyzmach — uczyć ludzi patrzeć koniecznie zezem w twarz rzeczywistości i dawać im zamiast możliwie wiernego obrazu otaczającego nas świata, odbicie tego świata we wklęsłem zwierciadle.

WIELKANOCNY SMUTEK KAP-RY

Agencja prasowa wyłudzaczy ostatnich groszy z najbiedniejszych i niemających na komorne, na budowę nowych plebanij i kościołów, których wybudowano wg. niedawnego komunikatu tejże KAP ry—1600 sztuk, martwi się obłudnie, że z dniem 1 kwietnia rb., czyli w Wielkanoc, zostanie eksmito-

wanych we Lwowie 3000 rodzin, w sumie około 9000 osób. Gdyby te 3000 rodzin wyeksmitowano w dwa dni po rezurekcji, byłoby wszystko dobrze, ale że podczas rezurekcji—to ją przeraża. KAP-ra nie wspomina oczywiście ani jednem słowem o tem, że klika, której jest organem prasowym, objada i zuboża kraj, a poszczególnych uczestników mszy i rezurekcyj, doprowadza przez swe zdzierstwa do takiego stanu, iż muszą zalegać z opłatami za komorne. I stąd eksmisje.

Komunikat KAP-ry jest przytem zwykłą demagogją tak zredagowaną, aby odwróciła uwagę od owej kliki, a całe odjum oburzenia wyrzucanych z mieszkań skierowala na władze sądowe polskie. Agencja ta doskonale wie, że z powodu święta przypadającego w dniu 1 i 2 kwietnia eksmisje się nie odbędą. Ale szczeknąć trzeba było, bo od tego się jest.

O CMENTARZ GMINNY NA WOLI

Ustępujący komisarzowi rządowemu dawny zarząd m. Warszawy zamieścił komunikat w prasie, że w ciągu bieżącego lata zastanie uruchomiony na Woli przy ul. ks. Janusza, na terenach odstąpionych miastu przez państwo, cmentarz gminny. Będzie to pierwszy w Polsce cmentarz gminny.

Obowiązująca od półtora roku ustawa o cmentarzach gminnych może zacznie być nareszcie w państwie realizowana.

Ta decyzja zarządu m. W-wy zapadła po trwających parę lat zabiegach Zarządu Głównego i Zarządu warszawskiego P. Z. M. W.

Kom. Kościałkowski winien energicznie zająć się doprowadzeniem tej palącej sprawy do skutku.

Zarządy Kół prowincjonalnych PZMW. powinny również—każdy na własną rękę — wszcząć starania o szybszą realizację tej ustawy w poszczególnych miejscowościach.

W PARU SŁOWACH

O zwłoki Karola Marksa. Prasa doniosła, że rząd sowiecki zwrócił się do rządu angielskiego o wydanie prochów Karola Marksa, które władze sowieckie chcą sprowadzić do Moskwy i złożyć w specjalnym grobwcu.

Votum gen. Sławoj-Składkowskiego. Wiceminister spraw wojskowych, gen. Sławoj Składkowski, jadąc z rodziną z Warszawy do Krakowa samochodem wpadł pod Kielcami do rowu, zasypanego śniegiem. Ponieważ wszyscy wyszli z wypadku cało, gen. Sławoj-Składkowski uznał to za cud i przyrzekł sprawić za to bogu marmurowy ołtarz do kościoła garnizonowego w Kielcach.

„Zdrowa" atmosfera. W zakładzie ks. Siemca, przy ul. Lipowej 14, dostał nagle ataku szału aspirant do stanu duchownego, 28-letni Aleksander Szczupał, który zdemolował urządzenie celi, poturbował chcących go obezwładnić i pokaleczył się dotkliwie. Tyle prasa donosi. A powody? Powody stanowią „tajemnicę zawodową" zakładu.

Odczyty prof. Kotarbińskiego przez radjo. Prof. U. W. dr. Tad. Kotarbiński wygłosił przez radjo warszawskie w odstępach tygodniowych cztery odczyty „O celach dążeń ludzkich". Odczyty te należały do tych nielicznych audycyj, w których nie było nabożeństw pasyjnych i mszy żałobnych, a „cnoty" nie traktowano teologicznie. Uznanie dla tych odczytów odbiło się w nadsyłanej nam z całego kraju korespondencji.

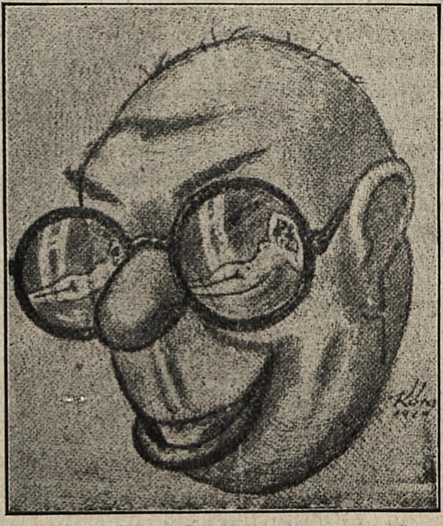
Marnowanie pieniędzy. Sejm śląski uchwalił subwencję w sumie 250.000 zł. na budowę katedry śląskiej oraz 800.000 zł. na budowę nowych kościołów na Śląsku.

Tak jakby nie było ważniejszych potrzeb w Polsce.

Z ZSRR. Na okres świąt wielkanocnych bezbożnicy sowieccy zmobilizowali około pół miljona dzieci i kobiet, mających demonstrować przed cerkwiami i kościołami przeciw religji. Równocześnie władze partyjne ogłosiły komunikat, iż komuniści, którzy wzięliby udział podczas tych świąt w nabożeństwach cerkiewnych, zostaną usunięci z partji i stracą pracę.

Nowe dobrowolne funkcje sołtysów. Dowiadujemy się, że sołtysi pow. sochaczewskiego zajmowali się przed „wielkanocą" zbieraniem jaj na rzecz proboszcza parafji Sochaczew.

Zapytujemy p. starostę, czy dał polecenie rzeczonym sołtysom, aby opłacani przez obywateli urzędnicy polscy zajmowali się inkasowaniem jakiejś jajowej daniny na rzecz obcego okupanta — miast zajmować się obowiązkami przewidzianemi przez ustawy państwowe?



O czem taka kreatura może myśleć i co widzieć przez okulary bezżeństwa?...

Z prasy

Dawna postawa Legjonu Młodych

O ile oświadzenie Legjonu Młodych z powodu listu pasterskiego było utrzymane w tonie, który należy nazwać uniżonym, to artykuły w n-rze 10 *„Państwa pracy“* z 18 III już znowu są butne, co znaczy,że komenda L. M. „wróciła“ (wrócił) do poprzedniej postawy. W artykule „Antyklerykalny front L. M.“ czytamy:

> Legjon Młodych odrzuca wszelką hegemonję kleru w zakresie spraw pozakościelnych, w dziedzinie zaś religijnej chce widzieć swobodny rozwój wszystkich wyznań...

W art. „Nie trzeba nam od was uznania“, znajdujemy taki ustęp:

> Oświadczamy, że nie zajmujemy wrogiego stanowiska wobec nauki i etyki chrześcijańskiej, ale poddajemy krytyce politykę rzymską, która zgodnie z Mickiewiczem, Ostrorogiem, Goszczyńskim, Słowackim, Trentowskim, Brzozowskim, Konopnicką i tylu innymi wielkimi polakami, uważamy za zgubną dla Polski.
>
> Watykan nie wierzył nigdy w możliwość samodzielnej Polski... w sprawie górnośląskiej mieliśmy go przeciwko sobie.
>
> My, L. M., nie pójdziemy do Was po patent na dobrych chrześcijan. Wy możecie decydować, czy jest ktoś dobrym poddanym papieża. I nie straszcie nas potępieniem.
>
> Dlaczego nie potępiliście czechów za to, że dzień spalenia Husa na stosie ogłosili świętem narodowem? Dlaczego nie potępiliście litwinów, za wysiedlenie nuncjusza? Dlaczego nie potępiliście rządu republikańskiego za uwięzienie prymasa i kardynała (zastępcę króla i kandydata na papieża). Bo wiecie, że to potępienie nie wiele przeciwdziała, walczyć z tendencjami dziejowemi jest chyba niemożliwe.
>
> Zajmijcie się lepiej stwierdzeniem autentyczności darowizny Konstantyna i dekretaljami pseudo-izydorjańskiemi, a nas zostawcie w spokoju, jeśli się szanujecie i macie jakie takie zasady etyczne.

Właściwie teraz powinnoby nastąpić zapowiedziane w liście pasterskim wyklęcie L. M.

Echa Joanny papieżycy

Kurjer Poranny (z d. 25 i 26) zamieścił odcinek p. M. J. Wielopolskiej p. t. „Skandaliczny figiel artysty“. Autorka omawia w nim dzieje papieżycy Joanny, która papieżowała pod imieniem Jana VIII od sierpnia 854 do września 856 r., czego się kler watykański strasznie wypiera. Pontyfikat Joanny skończył się dość nieoczekiwanie. Niesiona podczas procesji z największą pompą z tjarą na głowie upadła i przed-

wcześnie urodziła na ulicy dziecko. Po tym wypadku umarła w parę godzin.

Wiedząc o tem „skandalu“ w dziejach papiestwa, nadworny rzeźbiarz, malarz i architekt papieża Urbana VIII, Gian Lorenzo Bernini, człowiek dowcipny a przytem złośliwy, w ten sposób zakpił sobie z papieży i jezuitów, którzy w owych czasach rozpoczęli forsowne zacieranie śladów Joanny, że na kolumnach bronzowych, na których wspiera się baldachim nad ołtarzem głównym bazyliki piotrowej w Rzymie, przedstawił herb papieski Barberinich w ten sposób, iż owalowi pola herbowego nadał kształt korpusu rodzącej kobiety, a nad owalem tym umieścił twarz położnicy, krzyczącej z bólu. Ten złośliwy figiel przetrwał aż dotąd. Odkrył go niedawno jeden z lekarzy francuskich ginekolog, gdy zwiedzał bazylikę i ogłosił o tem artykuł w prasie. Zabawa była z tego powodu we Francji niebywała.

W n-rze „Kurj. por“ z dn. 26 III znajduje się rysunek owego „figla“.

Nowy towarzysz broni

Wyszedł nr. 2 dwutygodnika „*Wolność sumienia*“ za marzec i kwiecień (adres administacji: A. Żbikowski, Tomaszów lubelski, rocznie zł. 1,20). Pierwszy nr. „W. S.“ został skonfiskowany. We wstępnym artykule H. Świątkowski pisze:

> Naszem zadaniem jest zjednoczenie wszystkich ludzi w Polsce bez względu na przekonania religijne wyłącznie pod hasłem: Zdobycia w Polsce uświęconej przez konstytucję wolności sumienia i usunięcia raz na zawsze powodowanych przez ciemne siły klerykalizmu prześladowań religijnych oraz gwałtów nad wolnem sumieniem obywatela, zamykających Polsce dostęp do rodziny narodów wolnej oświeconej Europy...
>
> Tworzymy zjednoczony front wolności przeciwko armji ciemnoty, średniowiecznego zacofania i klerykalnego wyzysku...

Reszta artykułów (A. Sielski, P. H. Laskowski), kronika, z prasy utrzymane w duchu wolnomyślicielskim.

Nowemu towarzyszowi broni przesyłamy serdeczne życzenia jaknajszybszej realizacji wspólnych haseł.

Odpowiedzi redakcji

Ob. N. K., Limanowa. Cytata ze Słowackiego o towianiźmie, zamieszczona przez nas w Nr. 8 W. P. znajduje się w jego „Notatkach i zapiskach w raptularzu“. W gebethnerowskiem wydaniu pism Słowackiego (1909) znajduje się ona w tomie VII na str. 172 i 173. w ustępie, zaczynającym się od słów: „W proroctwa nigdym nie wierzył...“

Wydania altenbergowskiego pism Słowackiego nie mamy w naszej bibljotece, ale je znamy.

Pierwsze wydanie „Notatek i zapisek“ wyszło w „Bibljotece dzieł wyborowych“ (nie wychodzi).

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dn. 14 kwietnia w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Wiesław Sten* wygłosi odczyt p. t. „ZNACZENIE BADAŃ NAD BIBLJĄ".

W dn. 21 kwietnia w sobotę o godz. 8 wiecz ob. *Władysław Gumplowicz* wygłosi odczyt p. t. TRZĘSIENIA ZIEMI A TEOLOGJA.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75	
półrocznie	„ 10.00	numer pojedynczy 60 gr.	
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie	

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20		Za 10 egz. rocznie		zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00		„ 10 „ półrocznie		„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50		„ 10 „ kwartalnie		„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk Leona Wolnickiego. Warszawa, Długa 46.